Rok V. Kraków-Podgórze, Sobota 7 Września 1907 Nr. 240

4 **Cena Numeru wszędzie** Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — **Prenumerata za granicą** 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM i NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN“: Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — **Ekspedycya** „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: **LUDWIK SZCZEPAŃSKI.**

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

Co niesie dzień polityczny.

Refleksye po wyborach sejmowych w okręgu zbaraskim i turczańskim. — Minęły czasy „robienia“ wyborów w kuryi wiejskiej! — Potrzeba zabezpieczenia polskiego stanu posiadania na Rusi. — Sytuacya w Marokko zaostrza się.

Nawiązując do wyniku uzupełniających wyborów do sejmu, przy których z kuryi wiejskich głosowaniem pośredniem wybrani zostali socyalista ruski Andruch Szmigielski i moskalofil dr Hanczakowski — pisze „Słowo Polskie“:

„Rezultat wyborów tych zmusza do poważnych refleksyj. Mimo doświadczenia ostatniej kampanii wyborczej do parlamentu, w obozie konserwatywnym panuje u wielu jeszcze złudzenie, iż można będzie nadal jak dotychczas kierować głosowaniem w kuryach. Wybory onegdajsze rozwiały ostatnie w tym względzie iluzye. Stoimy wobec faktu, mówiącego wyraźnie, że minął już ostatecznie czas, kiedy można było dekretować z góry posłów z kuryi wiejskiej. Lekkomyślnością nie do darowania byłoby nie liczenie się nadal z tym faktem, iż dziś organizacya polityczna stronnictw i demagogia agitatorów okazały się silniejsze od wpływu władz i kunsztu kierowania wyborami“.

„Słowo polskie“ wywodzi dalej, iż gdyby podział na kurye został nadal zachowany i utrzymane dotychczasowe okręgi wyborcze, to wszystkie wiejskie mandaty we wschodniej Galicyi byłyby stracone na rzecz Rusinów, a w zachodniej przypadłyby stronnictwu, akcentującemu *stanowy separatyzm* chłopa, czyli ludowcom.

„Wzgląd na interes narodowy, na utrzymanie stanu posiadania polskiego — wymaga nieodwołalnie, żeby wybory do nowego Sejmu odbyły się na podstawie ordynacyi zreformowanej w duchu powszechnego głosowania. Dla ratowania 44 mandatów większej własności nie wolno 74 mandatów wiejskich zaprzedać partyom ruskiej nienawiści i stanowej wyłączności chłopskiej“.

W sprawie wyborczej reformy sejmowej zarówno centrum jak ludowcy urządzają liczne wiece po wsiach. Także socyaliści rozwinęli już niemałą agitacyę.

Sytuacya w **Marokko** komplikuje się i zaostrza, bo według wiadomości z Marakesz wezwał Mulej Hafid szczep Szaujas i drugi jeszcze szczep do podjęcia walki z Francuzami pod Casablanca. Jakoż potyczki pod murami miasta nie ustają. Generał Drude ma już 7.000 żołnierzy do rozporządzenia i więcej sił zbrojnych na razie nie potrzebuje. Hiszpania zamierza wysłać eskadrę do Marokko i wysadzić na ląd 700 marynarzy. — Jaurès domaga się w swoim dzienniku „L'Humanité“ z okazyi sprawy marokańskiej natychmiastowego zwołania Izby deputowanych. — Niemcy zażądały ustanowienia komisyi, w skład której wchodziliby także kupcy niemieccy celem określenia kwoty, jaką Marokko ma zapłacić Europejczykom w Casablanca tytułem odszkodowania za poniesione straty.

VALFREYIA.

Co to jest Valfreyia? Dla uszu Europejczyka nazwa ta brzmi zgoła obojętnie, dla uszu amerykańskich jednak równoznaczna jest z „miną złota na morzu“. Valfreyia to jacht parowy, który od lat 20 stoi na kotwicy w ujściu rzeki Colne i stanowi rezydencyę niejakiego Bayarda Browna, dziwaka, który, nawiasem mówiąc, ma tę jeszcze właściwość, że jest milionerem.

Dwadzieścia lat już Brown spędza zimę i lato na jachcie swym; przez ten czas noga jego ani na chwilę nie postała na lądzie stałym. Dziwaczniejszy jednak jeszcze jest sposób, w jaki czas swój przepędza. Zabawia się mianowicie rozdawaniem olbrzymich sum pieniężnych potrzebującym, którzy dzień i noc oblegają jacht jego.

Według przybliżonego obliczenia, suma rozdanych dotąd pieniędzy wynosi około 6 milionów koron. Zaznaczyć jednak należy, że dziwak-milioner jest stanowczym wrogiem wszelkich próśb na piśmie. Kto chce zapomogę otrzymać, musi doń przybyć i osobiście prośbę swą przedstawić. Myliłby się jednak, ktoby sądził, że milioner przyjmuje pierwszego lepszego, który się uważa za upoważnionego do przedstawienia prośby swej. Petenci czekać muszą tak długo dzień i noc na łodziach swoich, aż dziwakowi podoba się wezwać którego z nich do siebie na pokład.

Niema też dnia, zimą czy latem, ażeby złotodajnego jachtu nie otaczało najmniej 20 łodzi, zapełnionych przeważnie kobietami, które niejednokrotnie ściągają tu z odległych stron. Niektóre z nich powracają na ląd z rozpromienionemi obliczami, niektóre smutne, z rozwianemi złudzeniami. Kto jednak jest wytrwały i nie zraża się pierwszem niepowodzeniem, ten w końcu dopnie zwykle celu.

Z chwilą ukazania się milionera na pokładzie jachtu, na łodziach zapanowuje życie; wszyscy tęskny wzrok wytężają w jedną stronę. Nieraz jednak ukazuje się na pokładzie po to tylko, ażeby oświadczyć, że dziś niema zamiaru nic rozdać. Innym znowu razem ukazuje się na pokładzie, zachowuje się jednak tak, jakby nie widział ani łodzi, otaczających jacht, ani napełniających je ludzi. Skoro jednak, oparłszy się o poręcz pokładu, kłaniać się zacznie na wszystkie strony, jest to dowód, że ma zamiar w dniu tym przyjmować petentów.

W jednej chwili pokład zapełnia się. Brown wzywa do siebie pojedyńczo każdego petenta i albo udaje się z nim do sali przyjęć, albo też rozmawia z nim, przechadzając się po pokładzie. Gdy, po wysłuchaniu petenta, uzna, że zasługuje na wsparcie, daje mu je natychmiast, w przeciwnym razie odwraca się od niego. Przyjmowanie petentów trwa nieraz do późnego wieczora, na dany jednak dzwonkiem znak muszą wszyscy niezwłocznie opuszczać pokład.

Milioner ma zresztą klientów, których nazwaćby można stałymi gośćmi, od kilku lat już bowiem otrzymują pewne stałe zapomogi. Petenci tacy przybywają zwykle na jacht z wieczora i spędzają nieraz noc całą na rozmowie z milionerem. Instytucye dobroczynne nic albo bardzo niewiele otrzymują od milionera. Kilku tylko pastorów otrzymuje stale pewne sumy na zapomogi dla najbiedniejszych.

Najpiękniejszym rysem charakteru milionera-dziwaka jest bardzo silnie rozwinięte poczucie wdzięczności. Kto mu raz wyrządził przysługę, choćby najdrobniejszą, pewny być może, że milioner nie zapomni o nim do śmierci.

Lwowscy hajdamacy

przed sądem wiedeńskim.

Słuchacz weterynaryi Stanisław **Stebnicki** bawił podczas ekscesów w gmachu uniwersytetu, jednak ani jednego z oskarżonych z wyjątkiem Ciapki nie widział. Ciapkę zaś zauważył dlatego, ponieważ miał specyalnie gruby kij.

Gdy miano zaprzysiądz jako świadka słuchacza praw Józefa **Kozieradzkiego**, obrońca dr. Joachim oświadczył się przeciw temu, ponieważ świadek jest wrogo usposobiony dla oskarżonych.

Przew. do świadka: Czy to prawda?

Św.: Nie, przedtem w gimnazyum byłem nawet z niektórymi zaprzyjaźniony.

Oskarżeni wołają z ironicznym śmiechem: „Tak, pierwej“.

Dr. **Rode** do świadka: Czy pan już w gimnazyum pilnie denuncyowałeś?

Przew.: Przepraszam pana obrońcę, to już za wiele.

Świadek, zaprzysiężony opowiada, że w dniu 23 stycznia zwrócił uwagę na znanych mu już z gimnazyum oskarżonych Hładkija i Didunyka. Obserwował ich obu, jak z innymi studentami wlekli ławki ze sal wykładowych. Później zauważył zbiegłego Krata, jak ubrany w togę rektorską w berecie na głowie, z nożem w ręce spacerował po korytarzu I piętra. Krat po rusku czy też rosyjsku zawołał: „Niech żyje rewolucya!“ Świadek uciekł, gdy Krat się skierował ku niemu.

Przew.: Czy między panem a oskarżonymi Hładkiem i Didunykiem istnieje nieprzyjaźń?

Św.: Nie.

Przew.: Czy już przedtem kiedy zarzucano panu, że pan jesteś denuncyantem.

Św.: Nigdy.

Oskarżony **Hładkij**: On powiada, że jest mym najlepszym przyjacielem. Kolegowaliśmy tylko w VIII klasie gimnazyum. Gdyśmy się umawiali do wspólnego fotografowania, także niektórzy Polacy oświadczyli, że z tym panem nie chcą się fotografować.

Służący uniwersytetu Jan **Piątkowski** zeznaje, że poznał oskarżonego Smólkę, Hładkę i Lewickiego, gdy z większą grupą innych schodzili z I. piętra. Wszyscy mieli wielkie laski, a jeden także siekierę.

Studentki Irena **Czubaty** i Olena **Ochrymowicz** opowiadają, że spotkały się z osk. Korytowskim na śniadaniu dnia 23 stycznia. Korytowski nie robił żadnej aluzyi, jakoby miały się odbyć demonstracye.

Dr. **Rode** (do świadka Ochrymowicz): Czy pani w dniu po zaburzeniach, dnia 24 stycznia, była znowu na uniwersytecie i czy widziała pani, jak Polacy zabawiali się rozbijaniem krzeseł?

Św.: Polacy zrzucali rozmaite przedmioty na kupę i łamali krzesła. Zdawało mi się, że czynili to, by obraz spustoszenia przedstawić w jaskrawych barwach.

Przew.: On i tak był już dość straszny.

Pomocnik fryzyerski Kalmar **Schreier** zeznaje, że osk. Lewicki, który należał do jego gości, opowiadał po zaburzeniach, iż sam wybił na uniwersytecie 30 szyb.

Osk. **Lewicki**: Nic o tem nie wiem. Możliwe jednakże, że żartowałem.

Obrońca dr. **Rode**: Aby udowodnić, jakim duchem przepełnione jest oskarżenie, stawiam wniosek o zawezwanie profesorów Dobińskiego i Domańskiego, którzy mają zeznać, że są autorami tego oskarżenia, nad którem tu toczy się rozprawa i że prokurator we Lwowie oskarżenie to tylko sygnował czyli pokrył swą firmą oskarżenie, wypracowane obcą ręką. Wypracowanie całego aktu odbyło się na lwowskim uniwersytecie, a prokuratorowi oddano je gotowe do użytku.

Na zapytanie przewodniczącego stwierdza dr. **Winiarz**, że na uniwersytecie lwowskim nie ma wogóle żadnego profesora Domańskiego ani Dobińskiego, jest tylko prof. Doliński, ten zaś jest cywilistą.

Dr. **Rode**: Tak też wygląda i oskarżenie. (Wesołość).

Prokurator oświadcza, że wniosek ten jest tak niesłychany i sprzeczny z postępowaniem procesowem, iż rezygnuje z oświadczenia w tej sprawie.

Po krótkich naradach postanowił trybunał wniosek odrzucić.

Przewodniczący. Otrzymałem następujący list; czyta:

Nowy

Żyd wieczny tułacz

204

według Eugeniusza Sue

opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Jak mi się zdaje, łatwo jest odgadnąć przyczynę naszego obopólnego zdziwienia: ty, dobra panienko, uważasz, że ja, jak na waryatkę — jeśli ci powiedziano, że taką jestem — dość rozsądnie mówię; ja zaś — dodała panna de Cardoville tonem politowania, połączonego z pewnym szacunkiem — uważam, że twój delikatny sposób obejścia i wysławiania się tak są sprzeczne z twem położeniem, iż moje zdziwienie musi być większem, niż twoje.

— Ach! pani — zawołała Garbuska z uczuciem takiego uszczęśliwienia, iż łzy radości w oczach jej stanęły — a więc odgadłam?.. a więc nieprawdą jest, co mi mówiono?.. dlatego, skorom tylko panią ujrzała, skorom usłyszała twój miły głos, nie mogłam uwierzyć, aby cię takie spotkało nieszczęście... Ależ jakimże sposobem doszło do tego, że pani jesteś w tym domu?

— Och! moja dobra panienko — odrzekła Adryanna, wzruszona tem współczuciem biednej dziewczyny — a jakim sposobem stać się mogło, że ty, przy tylu zaletach serca i duszy, jesteś tak biedną?.. Lecz uspokój się, moja droga, ja tu nie pozostanę na zawsze... mówię ci, że ty i ja odzyskamy przynależne nam miejsca... Wierz mi, że nigdy tego nie zapomnę, iż, pomimo zmartwienia, w jakiem się znajdujesz z powodu braku użytecznego, a tyle ci potrzebnego zajęcia, myślałaś jednak o mnie... i to chcąc być mi użyteczną... W rzeczy samej wiele mi usłużyć możesz... i to mnie cieszy, gdyż bardzo wiele osobiście będę ci winna... Przekonasz się, o ile to ja potrafię ci być wdzięczną — oświadczyła Adryanna z miłym uśmiechem.

A potem mówiła dalej:

— Ale, zanim pomyślimy o mnie, myślmy wprzód o innych: pan Baudoin jest zapewne w więzieniu?

— W tej chwili, pani, pewno już jest wolny, dzięki wspaniałomyślności jednego z kolegów; wczoraj właśnie ojciec jego chodził, by złożyć za niego kaucyę i przyrzeczono mu, że syn jego dziś ma być uwolniony... ale, będąc jeszcze w więzieniu, pisał do mnie, że ma udzielić pani nader ważnej wiadomości.

— Mnie udzielić wiadomości?

— Tak, pani... Spodziewam się, że Agrykola dziś będzie uwolniony. Jakimżeby mógł sposobem uwiadomić panią?

— Ma coś do zakomunikowania... mnie? — powtórzyła panna de Cardoville, zdziwiona i zamyślona. — Napróżno myślę, coby to być mogło. Dopóki jednak będę zamkniętą w tym domu, przerwane tu mam wszelkie związki ze światem i ani myśleć może pan Agrykola, aby mógł, czy to bezpośrednio, czy nawet pośrednio, znieść się ze mną; musi więc zaczekać, aż stąd wyjdę. Ale niedosyć jeszcze na tem: trzeba wydobyć z klasztoru dwoje biednych dzieci, bardziej jeszcze odemnie godnych litości... Córki marszałka Simon trzymane tu są mimo ich woli.

— Czy znasz je pani?

— Mówiąc mi o ich przybyciu do Paryża, pan Agrykola powiedział, że mają po piętnaście lat i że dziwnie są do siebie podobne... I właśnie wczoraj, używając zwykłej przechadzki, spostrzegłam dwie biedne, zapłakane panienki, zbliżające się co chwila do okien celek, w których osobno były zamknięte — jedna na dole, druga na pierwszem piętrze. Tajemne jakieś przeczucie mówiło mi, że to pewno są dwie nieszczęśliwe sieroty, o których mi mówił pan Agrykola, a które od owej chwili mocno mnie zajęły, bo są moje krewne.

— One są krewnemi pani? — zawołała Garbuska mocno zdziwiona.

— Tak jest... Dlatego, więcej uczynić nie mogąc, usiłowałam przynajmniej dać im poznać na migi, jak mnie los ich obchodzi... ich łzy i cierpienia dostatecznie mnie przekonywały, że te biedne sieroty tak są uwięzione w klasztorze, jak ja w tym domu.

— Ach, pani... pojmuję teraz, że pewno jesteś ofiarą intrygi rodzinnej!..

— Jakikolwiek jest mój los, nietyle jednak zasługuje na politowanie, jak tych dzieci... których rozpacz trwogą mnie przejmuje. Nadewszystko ich rozłączenie jest dla nich bolesne...

Dalszy ciąg nastąpi.

„Wys. ces. Trybunale! Ze sprawozdań dzienników dowiaduję się, że obecnie toczy się rozprawa przeciw ruskim studentom. Z tej sposobności korzystają — jak można przewidzieć — oskarżeni, jakoteż obrońcy dr Rode i dr Joachim, aby się posługiwać nieprawdziwemi twierdzeniami i oświadczeniami, jakoteż świadomemi oszczerstwami i obelgami przeciw polskim profesorom, jak również przeciw poniżej podpisanemu. Twierdzą, że ruskich studentów obrzucano obelgami, że profesorowie te obelgi pochwalają, że ruski język poniżają i nazywają chińskim. Podobne nieprawdziwe insynuacye — czynione pod nieobecność zaatakowanych, bez dania im możności wystąpienia przeciwko — mogą polskich profesorów poniżyć w opinii publicznej. Dla ochrony czci polskich profesorów i lwowskiego uniwersytetu i mej osobistej, widzę się zmuszonym prosić Wys. Trybunał, by niżej podpisanego przesłuchał jako świadka w celu odparcia tych ataków. *Dr. Stanisław Głąbiński*".

Przy wymienieniu tego nazwiska oskarżeni i obrońcy wybuchnęli śmiechem. Także wśród publiczności ozwały się śmiechy.

Przew. Proszę dbać o przyzwoitość moi panowie, w przeciwnym razie musiałbym przeciwko panom wystąpić dyscyplinarnie. Także osoby na miejscach publiczności proszę o spokojne zachowanie się, w przeciwnym bowiem razie musiałbym kazać salę opróżnić.

Dr Rode: Ważniejszem od przybycia prof. dra Głąbińskiego byłoby przybycie rektora uniwersytetu lwowskiego. Jest on podobnie jak Krat zbiegiem.

Przesłuchano dalej świadków Figla, Igielskiego i Tyrowina, którzy widzieli w tłumie demonstrantów Ciapkę, Nazaruka i Haluszyńskiego.

Komisarz policyi Tauer, jako świadek zeznaje: Na telefoniczne zawiadomienie udałem się pod uniwersytet, gdzie na ulicy od polskich studentów dowiedziałem się o szczegółach zajść. — Bramy były zamknięte. Kazałem żołnierzom obsadzić wyjścia. Nagle główną bramę wywałono. Zobaczyłem na czele wychodzących studentów Pawła Krata i osk. Nazaruka, którym odebrałem karty legitymacyjne.

Przew. Czy miał pan wrażenie, że Nazaruk prowadził studentów?

Swiadek: Z pewnością. Oświadczyłem, że wszyscy są aresztowani.

Swiadek podaje dalej, że oskarżony Nazaruk w drodze z nim pertraktował, którędy aresztowani mają iść. Nazaruk domagał się przejścia przez główne ulice, a komisarz musiał ustąpić, ponieważ miał za mało ludzi, by ewentualnie gwałtom zapobiedz. Podczas pochodu studenci śpiewali pieśni naredowe, a także „Czerwony sztandar".

Przew. Według policyjnych protokołów, osk. Babij, Lewicki i Tychowski przyznali się do winy. To przyznanie się odwołali w śledztwie wstępnem, a i tu także twierdzili, że tych zeznań nie złożyli. Co do Lewickiego wynika, że przyznał się, że wlókł ławki. Co więc powiesz pan, panie Lewicki?

Osk. Lewicki: Komisarz powiedział: Pańskim ratunkiem jest podać wszystko do wiadomości. Gdy komisarz wyszedł, koncepista i prowadzący protokół powiedzieli: „Możesz pan powiedzieć, że wlokłeś ławkę; nie będzie to zbrodnią. Powiesz pan, że stało się to w zamięszaniu".

Przew. do świadka: Twierdzą tu, że oskarżonych od południa aż do następnego dnia do ukończenia przesłuchania głodzono.

Swiadek: Możliwe. Nie mamy restauracyi na komisaryacie. Ale uwięzieni mogli byli kazać sobie przynieść jedzenie.

Przew. Czy pan Tychowski przyznał się, że stawiał barykady?

Swiadek: Tak.

Osk. Tychowski: Musi to być nieporozumienie. Nie tylko pan Tauer pytał przy przesłuchaniu, ale także i inni, a potem odpowiedzi kombinowano.

Swiadek: Ja pytałem i prawdziwe odpowiedzi były protokołowane.

Przewodniczący ogłasza następnie uchwałę trybunału co do wniosku w sprawie zawezwania dra Głąbińskiego. Trybunał postanowił odstąpić od przesłuchania dra Głąbińskiego, ponieważ tenże nie mógłby zeznać nic istotnego. Co się tyczy kilkakrotnie wystosowanych przeciw nieobecnym ataków i obelg, prezydent ataki te na nieobecne osoby zawsze ganił i ubolewa obecnie ponownie, że podobne ataki na nieobecne osoby, nie mogące się bronić, są podnoszone. Przewodniczący podał dalej do wiadomości, że w piątek nastąpi odczytanie szeregu aktów, co do których postawione zostały wnioski. Dalej będzie odczytany protokół naocznych oględzin, protokół uszkodzeń. Pragnąc pozostawić rektorowi uniwersytetu lwowskiego możność pojawienia się — kończy przewodniczący — odraczam rozprawę do jutra.

Dzisiaj będą wygłoszone *plaidoyer*, a następnie w sobotę ogłosi przewodniczący wyrok.

Piąty dzień rozprawy: piątek.

(Telegramy „Nowin").

Wiedeń. Na początku dzisiejszej rozprawy obrońca dr Joachim zapytał przewodniczącego, czy rektor lwowskiego uniwersytetu Gryziecki zjawił się.

Przew. oświadczył, że zapytanie wystosowane w tej mierze do dyrekcyi policyi pozostało bez odpowiedzi.

Dr Joachim zapytuje dalej, czy jego wnioski o wezwanie na świadków posła Wasilki i prof. Dniestrzańskiego, którzy mają zeznać, że oskarżony Nazaruk zawsze był przeciwnym demonstracyom na uniwersytecie, zostały przyjęte.

Przewodniczący: Myślałem, że wnioski te są już cofnięte.

Trybunał odrzucił następnie powyższy wniosek.

Obrońca dr Joachim stawia wniosek odczytania pisma prof. dra Emila Dunikowskiego, które pojawiło się w „N. Fr. Presse", a w którem Dunikowski odpiera ataki na profesorów polskich, dalej odczytania licznych aktów, które mają dowieść, iż osoby, których podczas ekscesów na uniwersytecie nie było, zostały później uwięzione i poddane dochodzeniom, aktów dotyczących strejku głodowego i rzekomych szykan w więzieniu, odczytania denuncyacyi, które z wyjątkiem jednej były anonimowe, odczytania sprawozdania senatu akademickiego, zredagowanego w duchu nienawistnym, a które zawiera fakta całkiem inne, aniżeli sprawozdanie policyjne. — Po raz pierwszy zawartem tam jest twierdzenie, że portret jednego z członków domu cesarskiego został uszkodzony, podczas gdy protokół naocznych oględzin, oraz protokół oszacowania nic o tem nie wspomina. Dalej domagał się dr Joachim wezwania na świadków prof. Kolessy i redaktora Wieczorowskiego, na okoliczność, że biust cesarza nie został uszkodzony podczas zaburzeń w dniu 23 stycznia, lecz kilka dni potem. W końcu proponował dr Joachim odczytanie całego szeregu interpelacyi z protokołu stenograficznego Izby posłów, celem unaocznienia, jak postępują Polacy wobec tych, którzy nie uprawiają polityki przyjaznej dla Polaków. (Niektóre z tych interpelacyj obejmują przeszło 50 szpalt druku).

Obrońca dr Kos domagał się odczytania szeregu artykułów pos. Dniestrzańskiego oraz odczytania licznych aktów o strejku głodowym na dowód, że faktycznie bezpieczeństwo publiczne byłoby zagrożonem, gdyby rozprawa odbyła się przed sądem polskim.

Z tego powodu także zarządził najwyższy trybunał wydelegowanie wiedeńskiego sądu dla spraw karnych.

Przew.: Przykro, że panowie nie dali mi wczoraj tych wniosków. Zbadanie ich znowu trwać będzie całą godzinę.

Obr. dr Rode: Stawiam wniosek, aby nazwiska tych rektorów odczytać, których portrety pocięto, aby przez odczytanie, te świeczniki umiejętności, zyskały na popularności. (Wesołość).

Prok.: Nie mogę wstrzymać się od dania wyrazu zdziwienia, że obrona z postawieniem tak objętościowych wniosków czekała aż do obecnej chwili, mimo, że wiedziała, iż postępowanie dowodowe ma być dzisiaj zamknięte. Tego już nie można nazwać lojalnem prowadzeniem obrony i pozostawiam ocenienie podobnego postępowania w sposób spokojny kompetentnym czynnikom. In merito nie jestem w możności natychmiast wobec tak objętościowych wniosków zająć stanowiska. Proszę dlatego o przerwę w posiedzeniu i oddanie mi do dyspozycyi notatek sekretarza, abym mógł się nad tą sprawą zastanowić. Co się tyczy ostatniego wniosku dra Rodego, to proszę o rozważenie, czyby nie należało udzielić mu nagany.

Dr Joachim: Wypełniony nasz obowiązek i nie damy się zaatakować przez nikogo, ani wewnątrz ani zewnątrz sali.

Po dłuższej przerwie w posiedzeniu ogłosił przedewszystkiem przewodniczący uchwałę trybunału, udzielającą obrońcy drowi Rodemu naganę z powodu ponownej obrazy nieobecnych osób stosownie do § 136 proc. kar.

Zabrał głos prokurator celem zajęcia stanowiska wobec poszczególnych wniosków.

W świetle księżyca.

(Z francuskiego).

— Słyszeliście już wiele o Hiszpanii, ale nikt wam jeszcze nie opowiedział tego, co usłyszycie odemnie — zaczął Chatry.

Słuchaliśmy go ciekawie.

— Na wiosnę — mówił — odbywałem podróż po tej pięknej krainie. Olśniony wspaniałością Grenady i Sewilli, przepychem Alkazaru i Alhambry, idąc za radą znajomych, wyruszyłem do Corduby, małego miasteczka, pełnego pamiątek, gdzie wznosiły się malownicze ruiny zamku.

Droga do zamku była karkołomna, ale położenie okolicy bardzo piękne. Zatrzymałem się w oberży.

Piękna oberżystka, z oczami jak źrle, powitała mnie dobrą francuszczyzną. Z jej radosnej gościnności poznałem, że gość bywa tu rzadkim. Postanowiłem, nie zwlócząc, obejrzeć słynne ruiny i prosiłem gospodarzy, aby mi wskazali drogę. Choć byłem zmęczony przeprawą i strasznie zgłodniały, zapomniałem o grzesznem ciele, stąpając po przedsionkach i salach. Wszystko tu było imponujące, wspaniałe.

Gdym do oberży powrócił, piękna Pepita ze swoim mężem, Pedro, czekali już na mnie z sutą wieczerzą, a usługiwali mi z zapałem ludzi, którzy nie mają nic lepszego do roboty.

Mąż był tak nadskakujący, a żona tak wesoła, że jadłem i piłem wszystko, co mi dawali. Już mi się trochę mąciło w głowie, gdy mnie Pedro zapytał: czy nie zechcę raz jeszcze zwiedzić ruin?

— Naturalnie — rzekłem — pójdę przyjrzeć się temu zaczarowanemu zamkowi przy świetle księżyca.

Pedro spojrzał na żonę.

— Może się też panu ukaże sułtanka — nadmienił.

— Tak — podchwyciłem — sułtanka, tajemnicza, spowita w zasłony, błądząca po starym parku przy dźwiękach muzyki.

Pedro i Pepita roześmieli się serdecznie.

— Pan jesteś pewnie poetą! — zawołała oberżystka. — Wszyscy oni są tacy zabawni!

Kroczyłem zwolna wśród zwalisk, ogarnął mnie czar nowy, czar przeszłości. Błądząc od sali do sali, znalazłem się nagle wśród mozajkowego podworca, okolonego kwitnącemi roślinami i jaśminami; pośrodku wznosił się wysoki basen z różowego granitu, podtrzymywany przez siedm porfyrowych smoków. Z basenu tryskała fontanna.

Nad wspaniałością historycznych zabytków unosił się księżyc, zlewając swe uroki.

Stałem rozmarzony, gdy nagle ze słodkiej zadumy obudził mnie szelest.

Podniosłem głowę. Szła ku mnie postać biała, widmo czarowne, owiana zapachem róż i jaśminów, tajemnicza, upragniona.

Pochyliła zasłonięte oblicze, oparła głowę na jednym z porfyrowych smoków, wyciągnęła białe ramiona.

W tejże chwili rozległy się dźwięki mandoliny. Sułtanka wsłuchiwala się w nie z kibicią naprzód podaną. Gdy umilkły, westchnęła i w mgłę się roztopiła.

* *

Nazajutrz obudziłem się późno. Nie chciałem psuć wrażenia ponownem zwiedzaniem ruin w świetle słonecznem.

Kazałem konia osiodłać i podać sobie rachunek.

Jego ogólna cyfra wydała mi się bajecznie wysoką.

Wezwałem oberżystów, aby ich zapytać, co kosztowało tak drogo.

— Niech sennor płaci bez pytania — radziła mi Pepita z figlarnym uśmiechem.

A gdym nalegał, dodała:

— Sennor pożałuje swej ciekawości.

Widząc jednak z mojej mowy, że nie jestem usposobiony do żartów, Pedro wyjął z kieszeni drugi rachunek szczegółowy.

Nocleg i jedzenie było policzone niedrogo, ale pod temi dwoma pozycyami ujrzałem inne, które mnie przejęły zdumieniem:

Perfumy 6 pesetów.
Zjawisko 30 pesetów.
Mandolina 14 pesetów.
Puszczenie wodotrysku 5 pesetów.

Pepita wybuchnęła śmiechem srebrzystym.

— Sułtanką byłam ja — oświadczyła.

Pedro dodał:

— Ja grałem na mandolinie i połamałem sobie paznokcie.

Ha! trzeba było zapłacić rachunek.

Spiąłem konia ostrogami i wyruszyłem na złamanie karku, winszując sobie, że nie kazano mi płacić za światło księżyca.

Prosimy odnowić prenumeratę.

LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

W naszej letniej stolicy.

23 (Ciąg dalszy).

Rejent siedział sam na werandzie, oczekując przybycia pani Małkowskiej, aby jej podziękować za gościnę i pożegnać się. Siedział i patrzał przed siebie — i poczuł nagle poetyczne natchnienie.

Taki Zarwański myśli, że on sam jeden wiersze pisać potrafi? Zobaczymy, hoho, przecież w gimnazyum zawsze miałem styl niezgorszy.

I rejent, wydobywszy z kieszeni surduta swój notatnik, odczepił złoty ołówek, wiszący na łańcuszku od zegarka i jął na białej karcie kreślić natchniony liryczny poemat, poświęcony pannie Dzidzi:

PYTANIE SERCA.

Na ławce siedzieli oboje,
On i ona, tak we dwoje,
A krzak zielony był trzeci,
I trochę rozmaitych rupieci.

Czasami zwracają się twarzą,
To znowu przed siebie się patrzą
Na łąkę dość dużą, zieloną —
A twarze ogniami im płoną.

U niego mocno serce bije
Pod surdutem zapiętym pod szyję:
Lecz co u niej pod suknią materyalną
Się dzieje, jest rzeczą niewidzialną!

Ona jemu bardzo się podoba,
Bo jest ładna i z obywatelskiej rodziny osoba.
I jeśli zgodzi się sama,
To będzie z nich para dobrana!

Erazm.

Skończył, odczytał zadowolony — i schował notes do kieszeni.

Pani Małkowska, uśmiechnięta czule, przyszła na werandę i zaprosiła rejenta na obiad za dni kilka. Rejent pożegnał się wśród tysiąca komplementów dla pani i panny i wsiadł na furkę, po którą posłał gazdę, aby pojechać do pensyonatu „Zbyszko".

ROZDZIAŁ IV.

w którym okazuje się, że notatnik rejentalny nie jest przedmiotem niezbędnym podczas wycieczek tatrzańskich.

Poeta Zarwański, upowity w ciszę, melancholię i tęsknotę, siedział po obiedzie na werandzie cukierni pana Płonki i pił herbatę ze śmietanką. Nagle spojrzał na gościniec i drgnął — bo ujrzał kogoś, co mu przypomniał utracony ideał: nadzwyczajnie elegancko wystrojony, w dół Krupówek szybkim krokiem dążył rozpromieniony rejent Kowalski z różą w butonierce szarego surduta, dzierżąc w ręku bukiet kwiatów, osłonięty starannie bibułką.

— Panie Erazmie — zawołał poeta i zbiegł nawet na dół po schodach, witając się z rejentem. Dawnośmy się nie widzieli. Cóż pan porabia?

— Ano miało się różne przygody; mieszkania nie mogłem znaleźć — odrzekł pan rejen — ale teraz mieszkam w pensyonacie „Zbyszko"; wygodnie tam, ale dyabelnie słono.

— Cóż, a czy widział pan może naszą piękną Warszawiankę, tę pannę Dzidzi, czy coś podobnego?...

— Owszem — rzekł sucho rejent — mam zaszczyt bywać w domu państwu Małkowskich.

— Tak? — poeta zaśmiał się dziwnie. — No i cóż tam ta panna Dzidzi?

— Bardzo miła i dystyngowana panna — odpowiedział zapytany.

— Wie pan, co do mnie, to Warszawianek specyalnie nie cierpię. Ale, ale, widzę, że pan z kwiatami. To pan zdaje się, na dobrej drodze?

— Nie rozumiem, co pan chce przez to powiedzieć — odparł rejent, chmurząc się. — Bywam u państwa Małkowskich, jak się bywa w domu gościnnym, a jeżelibym nawet miał przy tem jeszcze inne zamiary, to zbyt wcześnie, aby o tem mówić.

— Ależ kochany panie Erazmie — rzekł poeta nieszczerze, czując w sobie żółte piekło zazdrości — ja w każdym razie bardzo panu winszuję.

— Dziękuję bardzo. Ale już muszę iść — odezwał się rejent.

— A gdzież się panu tak spieszy? Chodź pan ze mną na herbatę.

— Nie, niemam czasu, spieszy mi się, bo dziś robimy z pp. Małkowskimi wycieczkę w góry.

— Jakto: w góry? — zapytał Zarwański. — Na wycieczkę już zapóźno, trzecia godzina, a pan jeszcze na Krupówkach.

— Nic nie szkodzi — mamy furkę i jedziemy do Kuźnic.

(Dalszy ciąg nastąpi)

Co słychać w mieście?

Kraków, dnia 7 września 1907.

Z teatru miejskiego. Niedzielne przedstawienie teatru miejskiego wypełni „Obrona Częstochowy“ Juliana z Poradowa. — Do roli Anny wraca pani Ordon-Sosnowska.

W poniedziałek — „Mieszczanie“, Gorkiego, z udziałem pp.: Wolskiej, Arkawin, Jutkiewicz, Łazarewiczówny, Solskiego, Jednowskiego, M. Węgrzyna i Stanisławskiego w rolach głównych. — Drugie przedstawienie „Piastów“, Marcinowskiej — we wtorek.

Zjazd do salin w Wieliczce. (Ostatni w bieżącym roku). Przypominamy, że Kraj. Związek turystyczny urządza w sobotę 7 września b. r. wycieczkę do Wieliczki.

Bilety wstępu wraz z biletami kolej. na miejsce i z powrotem po cenie 8 kor. z użyciem windy, a po 7 koron bez windy nabywać względnie zamawiać można wyłącznie w Biurze Kraj. Związku turyst. w Krakowie Rynek pałac Spisk.

Kolejka elektryczna z Zakopanego do Kuznic. Wydział Tow. Tatrzańskiego na onegdajszem posiedzeniu poruszył ważną sprawę budowy kolei dojazdowej z Zakopanego do Kuźnic. Ktokolwiek był w Zakopanem, wie bardzo dobrze, jak doniosłe znaczenie ma połączenie bramy Tatr z Zakopanem. Zbliżenie Kuźnic do Zakopanego zapomocą kolei elektrycznej nietylko byłoby wielkiem ułatwieniem dla turystów, ale przyczyniłoby się do zachęcenia mniej wytrwałych osób do pięknych wycieczek na Nosal, halę Gąsienicową, do Jaworzynki, na Kalatówki i Kondratową. Dalej ułatwiłoby dojazd do restauracyi i kawiarni w Kuźnicach. Na razie postanowił wydział za pośrednictwem swego delegata dra Nowickiego poruszyć tę sprawę na posiedzeniu komisyi klimatycznej celem wdrożenia dalszej wspólnej akcyi łącznie z dworem w Kuźnicach.

Wiec oświatowy w Oświęcimiu. Staraniem pierwszej sekcyi Koła pań „Tow. oświaty ludowej“, odbędzie się 15 b. m. wiec oświatowy w Oświęcimiu. Bliższe szczegóły programu podane zostaną później. Na razie zaznaczyć wypada, że niniejsze Koło pań stworzyło w swem łonie osobny komitet, który ma zamiar przez wiec budzić ducha narodowego, gdzie tylko tego wymaga potrzeba. Do akcyi tej przystąpiła i młodzież akademicka, zorganizowana w niedawno powstałym „Związku akademickim“. Podobny wielki wiec ma się odbyć równie w Krakowie w przyszłym miesiącu b. r.

Prezydent kraj. sądu wyższego dr Witold Hauser powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Aura tegoroczna jest faktycznie tak kapryśną i takie ciągle płata figle, jakby i ona popadła w grasujące dzisiaj po świecie rozdrażnienie nerwów. Wśród prześlicznej pogody niebo się naraz zachmurza, temperatura spada i mamy najniespodziewaniej deszcz. Tak było we środę i we czwartek, podczas gdy dzisiaj ranek wstał już czystszy, a wkrótce zajaśniał w całej pełni prześliczny dzień. Już jednak i słońce straciło swoją moc, podmuchy wiatru przypominają już aż nadto jesień, zimno rankiem zwłaszcza i wieczorami jest tak przenikliwe, że palto nawet trzeba z szafy wyciągnąć. Wogóle okazuje się, że lato faktyczne już się dawno skończyło, chociaż lato kalendarzowe trwać jeszcze będzie czas jakiś. Mimo wszystko i ten przedsmak jesieni ma swoje dobre strony — przyzwyczajamy się bowiem powoli do zimna i do jesiennych wiatrów zawczasu.

Wisła. Wskutek dwudniowych deszczów Wisła podniosła się bardzo znacznie. Dzisiaj nad ranem przybywanie wody było tak szybkie, że mówiono nawet, iż Wisła w oczach rośnie. Stan wody podniósł się też o przeszło dwa metry. Przybywanie wody trwało przez cały dzień, dopiero około czwartej ustało. Niebezpieczeństwa powodzi niema, wobec tego, że dzisiaj mieliśmy już pogodę.

Górskie rzeki i potoki musiały jednak porządnie wylać, na Wiśle bowiem nawet widziało się snopy owsa i wiązki siana, niesione wartkim prądem.

Wielka kradzież, popełniona w mieszkaniu bawiącego obecnie na urlopie dra Hausera przy ul. Szlak l. 27, stanowi jeszcze nadal przedmiot śledztwa policyjnego. Okazało się, że złodzieje wdarli się do mieszkania rzeczywiście przez kuchnię i tamtędy wyszli ze zdobyczą, okno zaś otworzyli jedynie dlatego, aby upozorować włamanie. Stróżka domu, w którym pp. Hauserowie mieszkają, zeznała, że widziała, jak do mieszkania, względnie do służącej pp. Hauserów wchodziło dwóch młodych młodzi, z wyglądu robotników. Wskutek tego nasunęło się podejrzenie, że ci ludzie właśnie albo dostali od służącej klucze, albo je jej ukradli. Służącą tę, nazwiskiem Zofię Sudor, 18-letnią przystojną dziewczynę, aresztowano i osadzono w aresztach policyjnych. Dotychczas Sudorówna wypiera się wszystkiego. Dalsze śledztwo w toku.

Hygiena w Krakowie pozostawia jeszcze zawsze bardzo dużo do życzenia. — Wspominaliśmy wczoraj o chlebie, w którym znaleziono obrzydnego robaka, dzisiaj przychodzi nam zanotować dwa fakta, co najmniej oburzające. Okazuje się bowiem, że w Krakowie nie przestrzega się bynajmniej najprymitywniejszych zasad hygieny nawet przy sprzedaży tych artykułów żywności, nad któremi szczególną należałoby rozwinąć pieczę. Wczoraj przyprowadził jeden z obywateli na Stacyę ratunkową swoją córeczkę z prośbą, aby ją zbadano, czy przypadkiem dziecko nie padło ofiarą zatrucia. Dziecku temu kupił ojciec w jednym z tutejszych handlów owocowych śliwek, spostrzegł jednakże, że śliwki są powalane zieloną farbą. Odebrał więc dziecku pół śliwki, bo pół już zjadło i obawiając się skutków zatrucia odrazu udał się na Stacyę ratunkową. — Dziewczynkę zbadano i opatrzono odpowiednio, tak, iż jej nie grozi niebezpieczeństwo. To fakt jeden.

Dzisiaj znowu zgłosił się na Stacyę ratunkową niejaki Maks Czornij, wyrobnik, powracający z Prus do Nagorzanki, skarżąc się na straszliwe boleści w żołądku. Okazało się, że Czornij zjadł w handlu Franczaka za parę centów kiełbasy i że ta właśnie kiełbasa spowodowała bóle. — Ponieważ zachodziła obawa zatrucia mięsem, Pogotowie przewiozło chorego do szpitala św. Łazarza.

Fakta te mówią same za siebie. Dalibóg, dzisiaj nietylko musi się za wszystko drogo płacić, ale nawet za te drogie pieniądze można się narazić na ciężką chorobę, a nawet na śmierć. Wypadki te powinny skłonić kompetentne władze do odpowiedniej kontroli nad przestrzeganiem rozporządzeń sanitarnych w naszem mieście.

Zbrodniczy napad. Krowodrza murowana jest prawie codziennie widownią bójek i awantur, w których kij i nóż odgrywają zawsze wybitną rolę. Trzebaby nawet przypuścić, że siedliskiem prawdziwie krakowskiego temperamentu jest właśnie sławna z bitek i pijatyk Krowodrza. Wczoraj wieczorem powracał na Krowodrzę 53-letni Józef Mroziński. Wracał od swego chorego brata w Krakowie i szedł, zamyślony, nie przeczuwając nawet, że mu grozi poważne niebezpieczeństwo. Naraz napadł na niego jakiś nieznany mężczyzna i uderzył go z całej siły deską w głowę tak, że mu zadał ranę, długą na półtora centymetra. Zalany krwią padł Mroziński na ziemię, a napastnik uciekł w ciemnościach nocy. Dopiero po dłuższej chwili zauważyli przechodnie leżącego bez przytomności i zawiadomili o wypadku wójta. Syn wójta pobiegł nieszczęśliwemu z pomocą i przywiózł go na własnym wozie na stacyę ratunkową Pogotowia, gdzie rannemu Mrozińskiemu zatamowano krew, tryskającą strumieniem z poprzecinanych arteryj. Po założeniu mu prowizorycznego opatrunku, Pogotowie przewiozło chorego do szpitala św. Łazarza.

Małpy pod telegrafem. W cieplarni państwowej pod telegrafem przebywało już setki ludzi, których nazwiska przejdą w aktach kryminalnych do potomności, przebywały już rozmaite stworzenia, bywały nawet gęsi, nie brakowało nigdy „brzan“ i „flonder“ w tym szlachetniejszym rodzaju, ale małpy dotychczas pod telegrafem nie było. Dopiero wczoraj wieczór internowano tam dwa okazy małpiego rodu, że jednak według ustawy małpa jest zwierzęciem, a zwierzęta za winy swoje nie odpowiadają przed władzami administracyjnemi, internowano razem z niezwykłymi gośćmi dwóch malców, właścicieli owych zwierząt. Przyczyna ich internowania jest następująca:

Wychowankowie Cyganów, bracia Lubomir i Dragotin Mirkowicze, jeden 10-cio, drugi 12-letni, pochodzący, jak podają, z Belgradu, włóczyli się po Krakowie z dwoma małemi małpami, których figle rozweselały licznie zawsze gromadzącą się gawiedź i były powodem, że malcom jeden lub drugi z widzów małpich skoków rzucił parę groszy do kapelusza. Malcy jednakże, chcąc, aby małpy były posłuszne, głodzili je i bili, tak, że zwierzęta stały się ogromnie złe. — Wczoraj pojawili się owi cyganie na Dajworze. Natychmiast zebrała się koło nich gromada dzieci, które zaczęły drażnić małpy. Właściciele zwierząt stanęli w obronie krzywdzonych małp, co doprowadziło do awantury między dzieciakami. Nareszcie jeden z andrusów krzyknął do chłopca, właściciela małpy:

— A ty małpikrólu!

I co powiecie Szanowni Czytelnicy? kto się tem najbardziej obraził? Małpa, właśnie małpa; zerwała się bowiem i łżącego napastnika, 9-letniego chłopca, ukąsiła dwa razy w twarz. No juści. Przecie i małpa ma swój honor! Tymczasem za pokąsanym ujęli się sąsiedzi i zawezwali policyanta, który Cyganów z małpami odstawił pod telegraf. Właściwie stała im się krzywda. Cygan bowiem stanął w obronie małp i poszedł do kozy, małpa stanęła w obronie swego honoru i poszła też do kozy, pokąsany zaś chłopiec, jako ofiara sporu, poszedł na pogotowie ratunkowe, które mu ranę opatrzyło. Dzisiaj wieczorem nastąpi podobno transportacya małp i Cyganów z pod telegrafu „na świeże powietrze“.

Przejechanie. Pod koła wozu, rozwożącego piwo, dostał się dzisiaj 15-letni chłopak Andrzej Kuta. Jedno koło przeszło mu przez nogę i dotkliwie go potłukło. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowie.

Uparł się, jak dziki osioł. Franciszek Karolczyk z Wyciąż przyszedł wczoraj około północy do szynku Löfflera przy ul. Mostowej i zażądał wódki. Ponieważ mu wódki nie dano, skłął gospodarza, wreszcie chwycił stołek i uciekł ze szynku. Löffler puścił się za nim w pogoń i dogonił przy moście Podgórskim, gdzie napotkał również policyanta, który Karolczyka aresztował. Rozgniewał się Karolczyk jeszcze bardziej i zaczął wymawiać policyantowi, że żydowi służy, a kiedy doszli do rogatki Podgórskiej, rzucił się na ziemię i zaczął krzyczeć, że nie pójdzie, aż mu rogatkę otworzą, chociaż mógł przejść bocznym chodnikiem.

Perswadowano mu, że to wszystko jedno, czy pójdzie środkiem gościńca, czy chodnikiem, ale Karolczak uparł się „jak dziki osioł“ i nie wstał. Upór na upór. Policyant zawezwał drugiego policyanta i z jego pomocą przeniósł Karolczaka przez rogatkę, poczem go odstawił do aresztów podgórskiej ekspozytury policyi.

Cholera w Galicyi? Jedno z pism lwowskich donosi, że w Podwołoczyskach zmarła wczoraj pewna kobieta na cholerę. — Wydano potrzebne zarządzenia.— (Do tej pory jednak prawdziwość wieści nie została stwierdzona, i nie wiadomo, czy chodzi o istotny wypadek cholery, czy też o objawy tak zwanej „cholery swojskiej“).

Ospa w Wiedniu. Minister oświaty z powodu epidemii ospy odroczył otwarcie roku szkolnego w wiedeńskich szkołach do 1 października.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.

Sobota: „Piastowie“.
Niedziela: „Obrona Częstochowy“.
Poniedziałek: „Mieszczanie“.
Wtorek: „Piastowie“.
Środa: „Złota czaszka“.

Katastrofa z galarami na Wiśle.

Dzisiaj rano wezbrała gwałtownie woda na Wiśle. Koło godziny piątej holowało dwóch flisaków galar, napełniony kamieniami, kiedy nagły przypływ wody zniósł galar na najsilniejszy prąd i zaczął go nieść wprost na kamienny filar podgórskiego mostu. Flisacy, widząc niebezpieczeństwo, dokładali wszelkich sił, byle tylko wyminąć filar, ale nie dali rady. Prądem wody niesiony galar uderzył o filar i roztrzaskał się, flisacy zaś omal nie utonęli. Ponieważ jednak umieją dobrze pływać, wydobyli się z pod wody i z trudem dopłynęli do brzegu, gdzie natychmiast padli, zupełnie wyczerpani z sił, bo woda była zimna i nadzwyczajnie rwąca. Dopiero po dłuższym wypoczynku odzyskali siły i udali się do domów.

Tymczasem powyżej mostu, niedaleko Ludwinowa, przywiązany był do brzegu galar, należący do Andrzeja Toporka. Galar ten miano właśnie holować i na brzegu stali już, przygotowując się do odpłynięcia, flisacy Stanisław Kowal i Stanisław Łęcki. W chwili, kiedy obaj mieli wejść na galar, nadszedł na brzeg piaskarz Kręguś, który, mając złość do Toporka, zaczął flisakom wymyślać, a wreszcie szybkim ruchem ręki przeciął linę i spuścił galar. Widząc, co się dzieje, flisacy skoczyli na galar i starali się go skierować ku brzegowi, w obawie, aby nie spotkała ich taka katastrofa, jak poprzednio, na którą patrzyli. Daremne jednak były ich usiłowania. Galar, porwany prądem, nadpłynął wprost na kamienny filar mostu i roztrzaskał się o niego. Flisacy omal nie zostali zabici przy zderzeniu, na czas jednak wyskoczyli i rzucili się w wodę, aby dopłynąć do brzegu, co im się szczęśliwie udało.

Lwowscy hajdamacy przed sądem.

Wiedeń. W procesie oświadczył prokurator, że **cofa oskarżenie o ciężkie uszkodzenie ciała przeciw wszystkim oskarżonym** z wyjątkiem ściganego listem gończym Kratta.

Przeciw osk. dr. Baczyńskiemu podtrzymuje prokuratorya państwa tylko oskarżenie z § 305; **w zupełności cofa oskarżenie** przeciw Hałuszczyńskiemu, Kokowskiemu, Korytowskiemu, Kryzowatemu, Nazarukowi i Smulce.

Trybunał ogłosił **natychmiastowe ich uwolnienie**, poczem przewodniczący przerwał rozprawę, aby popołudnie zarezerwować dla plaidoier prokuratora i obrońców.

Telegramy „Nowin“.

Petersburg. Wielki książę Włodzimierz i jego małżonka odjechali do Bułgaryi, aby wziąć udział w odsłonięciu pomnika cara Aleksandra II.

Paryż. Prezydent ministrów Clemenceau oświadczył wczoraj wieczorem, że położenie w Marokku jest niezmienionem.

Katastrofa pod Bukaczowcami.

Chodorów. Jak urzędownie stwierdzono przy wypadku kolejowym między Bukaczowcami a Żórawnem zginęli: Messel Waschitz kupiec z Brodów oraz uczeń szkoły średniej niewiadomego nazwiska. Ciężej ranni są Franciszek Beier, budowniczy z Opawy i Onufry Drapajło, szeregowiec 9 p. p. Silniejszego wstrząśnienia doznali manipulanci pocztowi Józef Uszyński i Wojciech Rajski ze Lwowa. Oprócz tego około 60 osób doznało nieznacznych obrażeń i kontuzyi.

Rozmaitości.

Rozdarty przez psa myśliwskiego. Z Eggenburga w Austryi Niższej donoszą o strasznej śmierci, jaką poniósł 14-letni uczeń gimnazyalny Emanuel Pauk, który w czasie feryi bawił u swego wója, proboszcza w Stoitzendorf. Proboszcz miał psa myśliwskiego, bardzo łagodnego, który nie rzucał się nigdy na nikogo. Pewnego dnia jednak, gdy proboszcz wyjechał do pobliskiego miasta, pies napadł w kurytarzu na jego siostrzeńca, przycisnął go do ściany, przegryzł mu szyję i okropnie poranił w głowę. Pokąsany zmarł natychmiast.

Historya o dziecku, które miało dwóch ojców. W sprawie, rozsądzonej przez wiedeński najwyższy trybunał, zapadł wyrok, którego kwintesencyą jest zdanie, iż nikt nie może mieć dwóch ojców. Pewna mieszkanka bowiem miasteczka Atzenbrugg, mająca trzyletniego nieślubnego synka, wpadła na pomysł zaskarżenia do sądu równocześnie dwóch mężczyzn o ojcowstwo i alimenta dla tego dziecka. Jeden z tych procesów załatwiono w ten sposób, że pozwany zawarł ze skarżącą protokolarną ugodę przed sądem, w którym przyznał się do ojcowstwa i zobowiązał się płacić pewną kwotę miesięczną na utrzymanie dziecka. Równocześnie jednak wydał sąd także na drugiego pozwanego wyrok, skazujący go na płacenie alimentów. Skazany wniósł przeciw temu wyrokowi odwołanie i ostatecznie sprawa oparła się o najwyższy trybunał, który zniósł ten drugi wyrok i uwolnił skazanego od płacenia alimentów. W motywach tego wyroku podniósł najwyższy trybunał, że skoro ów pierwszy przyznał się przed sądem do ojcostwa, to tem samem sprawa jest definitywnie załatwiona i nie można wnosić nowych skarg o ojcostwo przeciw innym osobom, gdyż nikt nie może mieć dwóch ojców.

Podróż pod wagonem. W niezwykły sposób przejechał się w tych dniach za darmo z Marsylii do Paryża, pewien młody Bułgar, nazwiskiem Virgel Francesci. Na dworcu w Marsylii wszedł niepostrzeżony przez służbę kolejową pomiędzy koła wagonu i tam uczepił się żelaznego wiązania, gdzie jak mógł, tak się ułożył. Był to pociąg błyskawiczny, który pędził z niezwykłą szybkością, prawie nie zatrzymując się po drodze. — Dopiero na dworcu w Paryżu spostrzeżono niezwykłego pasażera. Gdy go z pomiędzy kół wydobyto, okropny przedstawiał widok: odzież poszarpana na strzępy, twarz obłocona i pokrwawiona, ręce pokaleczone. Gdy komisarz policyi zapytał, co go skłoniło do tej wycieczki nad Sekwanę, Bułgar dał odpowiedź niemniej oryginalną, jak cała jazda. Oto, spuszczając skromnie oczy w dół, rzekł nieco zażenowany:

— Nęciły mnie piękne kobiety w Paryżu, o których naczytałem się i nasłuchałem tyle rozmaitych cudownych rzeczy.

Na razie wielbiciela Paryżanek osadzono w areszcie, a jak wyjdzie z niego, to gotów stać się bohaterem dnia w Paryżu. Niechybnie znajdzie się taki dziennik, który mu zrobi reklamę.

Najlepsze wyjście.

— Więc nie zapłacisz krawcowej?

— Stanowczo nie!

— W takim razie będę zmuszoną wyszukać sobie inną!

NADESŁANE.

Sirolina

Podnieca apetyt i sprawia, że przybywa ciała, usuwa kaszel, wydzielinę, sprawia, że poty mocno znikają.

49

Zalecana przez najznakomitszych profesorów i lekarzy

w chorobach płuc, przewlekłym nieżycie oskrzeli, krztuścu, zołzach, grypie i influencyi.

Ponieważ znajdują się także liche naśladownictwa, prosimy wyraźnie żądać Siroliny w oryginalnym opakowaniu „Roche".

F. HOFFMANN La ROCHE & Co.

Basel, Schweiz (Basilea, Szwajcarya).

89

„Roche"

Można otrzymać we wszystkich aptekach po 4 Kor. za flaszkę — na przepis lekarza.

Za nadesłaniem przekazem kwoty 2 K 40 h. Księgarnia Katolicka Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie, ul. św. Jana L. 6, Hotel Saski

wysyła odwrotną pocztą

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.:

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborową treść, odznaczają to wydawnictwo, jedynie w swoim rodzaju, przeznaczone dla inteligencyi. Taż sama książ. jest także w opraw. zbytkow. od **K 5·50 aż do K 11·50. Porto 40 hal.**

Tamże wyszedł **Najtańszy Przewodnik po Krakowie.** Cena 20 hal. 84b

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franco.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu

minimum 50 halerzy.

Poszukiwane.

Młoda panienka, przystojna, lat 17, z ukończoną 7 klasą wydziałową poszukuje zajęcia w handlu. Zgłoszenia do Administracyi „Nowin" Kraków, Rynek 8, I. p. 926

Antonina Sokołowska zgubiła w Krakowie dnia 26 sierpnia br. trzy sznurki korali wartości 200 kor. Łaskawy znalazca zechce się zgłosić na policyę, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie. 927

Tokarski czeladnik, katolik znajdzie pracę u **Rachfała, w Rzeszowie.** 932

Mężczyzna w stanie wdowim z 2-ga dziećmi, inteligentny i przystojny, z majątkiem 20.000 kor. życzy sobie poznać pannę katoliczkę, w wieku 30 lat (z odpowiednim posagiem) do zaślubienia. Po otrzymaniu korespondencyi wszystko oznajmię. Poste restante **Korczyna J. A.** 937

Poszukuje się

domu murowanego lub budowanego w dobrym stanie o dwóch lub czterech pokojach z ogrodem, w mieście zach. Galicyi blisko kolei, w zdrowej okolicy. — Zgłoszenia przyjmuje „**Informator**" Kraków, Wiślna 2. 939

Do sprzedania.

Sprzęty domowe i meble, oraz dwa parniki gospodarcze. Wiadomość w Zarządzie Hotelu Saskiego między godziną 3-cią a 5-tą. 9 8

Realność w Bochni połowa murowana, druga połowa drewniana o dwóch frontach blisko rynku w dobrym stanie jest zaraz do sprzedania. Bliższej wiadomości udzieli Handel galanteryjny Wietrznej w Rynku. 910

Interes

dobrze zaprowadzony przy jednej z głównych ulic miasta Krakowa do sprzedania. Zgłoszenia pod „Interes 900" Redakcya „Nowin". 900

Do wynajęcia.

3 pokoje kuchnia i przedpokój od 1 października b. r. przy ul. **Sokolskiej l. 11, w Podgórzu** na I-em piętrze, do wynajęcia. 930

½ kg CUKRÓW

w ozdobn. pudełku K 2·40

wyrób własny poleca

ADAM PIASECKI

Kraków, ul. Długa 10.

ul. Floryańska 2, Hotel Drezdeński. 880



ZAKŁAD artyst.-kamieniarski i budowlany

Józefa Kuleszy

naprzeciw cmentarza w Krakowie posiada wielki wybór gotowych pomników z piaskowca, granitu i marmuru. Podejmuje się wykonania grobowców w mieście i na prowincyi. 660

Najtaniej

a najlepszej jakości sprzedaje wszystkie artykuły spożywcze handel pod firmą:

WOJCIECH OLSZOWSKI

W KRAKOWIE,

Mały Rynek, róg ulicy Szpitalnej. 848

Mały buldog

(szwinos) ciemnej maści, obcięte uszy i ogon, zginął wczoraj popołudniu z ulicy Szewskiej. Łaskawy znalazca raczy się zgłosić do sklepu kwiatowego K. Michalskiej, przy ul. Szewskiej 20, gdzie otrzyma stosowne wynagrodzenie. 940

Skład futer

Pracownia kuśnierska pod firmą **Karol Szarek Gołębia Nr. 2 Kraków,** podejmuje się wszelkich robót w zakres wchodzących po cenach umiarkowanych. 913

Zmiana Lokalu.

Mój **ZAKŁAD PILNIKARSKI,** istniejący 8 lat w Krakowie, przy placu Matejki l. 4, przeniosłem do domu własnego

w Grzegórzkach, przy ul. Woźniakowskiego l. 35,

gdzie oczekuję łaskawych zleceń P. T. Publiczności.

737 Z szacunkiem

Jan Sądel.

Story

patyczkowe, **żaluzye** deszczułkowe, **rolety** płócienne z samozwijaczem prawdziwie amerykańskim najlepszej jakości po bardzo przystępnych cenach, poleca **fabryka rolet i żaluzyj** pod firmą 575

WŁADYSŁAW PĘDZIWIATR

Kraków, Zwierzyniecka 8.

Zamówienia na prowincyę uskuteczniają się odwrotnie. **Cenniki na żądanie gratis i franko.**

½ kgr. Cukrów deserowych kor. 2·40.

Jan Michalik

Fabryka Cukrów deserowych

Kraków, ul. Floryańska L. 45.

136

L. 1554.

OGŁOSZENIE

Celem sprzedaży, lub wydzierżawienia na lat sześć gruntu obejmującego 16 morgów 998☐ sążni, w najlepszej jakości i równem położeniu, oraz stodoły z przybudowkami gospodarczemi i ogrodem, rozpisuje się niniejszem licytacyę ustną i ofertową na dzień 25 września br. godzinę 10 z rana — O bliższych warunkach wywiedzieć się można w Magistracie Myślenice, 24 sierpnia 1907.

938 Burmistrz: **Dr. Kiakurka.**

Posady do objęcia.

Gospodyni do zarządu kuchni restauracyjnej, którąby się mogła wykazać świadectwami, że już w podobnym interesie pracowała, oraz zdolny **frater** potrzebni zaraz. Pensye zależne od umowy. Zgłoszenia do restauracyi Hotelu Saskiego. 931

Hotel Polski

w Krakowie ul. Floryańska 42 (obok Bramy Floryańskiej)

poleca **pokoje** dla przejezdnych ze światłem, usługą i opałem od 2 K. 40 h. i wyżej. 916

Winogrona stołowe 897

i kuracyjne

najlepszej sorty, słodkie, codziennie świeżo zrywane, 5 kl. franco **1 złr. 75 ct. WINO** z roku 1909 naturalne białe albo czerwone, 4¼ lit. franko 2 złr.

L. Altneu. Versecz 10 Węgry.

Najmodniejsze

Materye wełniane i jedwabne

batysty perkale i zefiry **na suknie damskie.**

Paltoty, Peleryny i Spódnice

oraz

PRACOWNIĘ SUKIEN DAMSKICH

pod wzorowym zarządem — poleca

Magazyn IGNACEGO SOBOLEWSKIEGO

w Krakowie, przy ul. Grodzkiej 3.

Próbki na żądanie odwrotnie. 712

Założona w roku 1867.

Fabryka wyrobów wełnianych w Kętach

FIRMY:

F. & E. Zajączek i Lankosz

POLECA

Sukna, Sieraczki, najmodniejsze Kamgarny i Korty

wyrobu własnego oraz oryginalne angielskie.

Składy: **w Krakowie, Rynek gł. 44, A-B. we Lwowie, ul. Jagiellońska 8,** dla sprzedaży hurtownej i drobiazgowej.

Koce, Derki, Filce dywanowe, Flanele watąpione, Wełnę do watowania i wszelkie Podszewki.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN

towarów modnych, damskich oraz przyborów do szycia i modniarstwa

pod firmą

ZYGMUNT ŚLIMAKOWSKI

Kraków, Rynek gł. Linia A-B, obok gł. trafiki

poleca:

Koronki, wstążki, krepiny, taśmy, aplikacye, gazy, tiule guziki, rękawiczki, żaboty krawaty, szale koronkowe i inne, boa z piór strusich, parasole, kwiaty, pióra, paski, kołnierze, hafty szwajcarskie, materye jedwabne, pończochy, perfumerye francuskie i angielskie.

W niedziele i święta sklep zamknięty.

881

PIERWSZORZĘDNY 843

Zakład pogrzebowy

A. Szafrańskiego

ul. Mikołajska l. 16, (sklep). Mieszkanie l. 11. Telefon 51.

Dla niezamożnych daleko idące ustępstwa.

Największa farbiarnia i pralnia chemiczna

założona w roku 1862

ANTONIEGO SZAPKOWSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Karmelickiej l. 20 przyjmuje do farbowania, prania, odczyszczania i wywabiania z plam wszelkie materye jedwabne, wełniane, bawełniane i mięszane, wszelkiego rodzaju ubranie damskie i męskie, prute i nieprute, aksamity, szale, okrycia, obicia z mebli, adamaszki, serwety, dywany, koce, firanki i t. d.

Roboty wykonuje się jaknajrychlej po cenach umiarkowanych.

Na prowincyę za pobraniem pocztowem.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

NOWO OTWARTY

MAGAZYN OBUWIA

przy ulicy Szewskiej l. 2.

pod firmą:

BAZAR KRAKOWSKI

F. ŁODZIŃSKIEGO

poleca Szan. P. T. Publiczności

wielki wybór obuwia amerykańskiego oraz własnego wyrobu

męskiego, damskiego i dziecinnego odznaczającego się trwałością, najnowszym fasonem i **umiarkowanemi cenami.**

Zlecenia z prowincyi uskutecznia się w jaknajkrótszym czasie, podług nadesłanej miary lub starego bucika.

Filia: **Sukiennice (Hala) L. 12.**

699 Pracownia; ul. **Wygoda L. 5.**

F. Łodziński.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.

BAZAR KRAKOWSKI, ulica Szewska l. 2.



Największa w kraju firma

R. PAWŁOWSKI

w Krakowie, Rynek 18

poleca swe znakomite, przez hafciarnie i pracownie krawieckie wypróbowane i za najlepsze uznane **maszyny do szycia i do haftu,** którym żadne inne w przybliżeniu nawet dorównać nie mogą.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Uwaga! Na ogłoszenie firmy „J. Iwanicki" będącej własnością nie mechanika specyalisty, lecz nauczyciela ludowego, odpowiadam, że jej insynuacye mają swe źródło w grubej i nieuczciwej konkurencyi. Dopisku „dawniej J. Iwanicki" przy mojej firmie zaniechałem używać z kurtuazyi dla firmy śp. Iwanickiego za zapłatą odszkodowania, lecz nie z powodu jakichś przymusowych środków. 816

Zakład pogrzebowy

odznaczony najwyższemi nagrodami w Wiedniu i Paryżu

JANA WOLNEGO

przy ul. św. Tomasza, tuż przy pl. Szczepańskim

Filia: **ulica Kopernika l. 6.** — Telefon Nr. 331.

Zakład podejmuje się urządzeń pogrzebowych oraz sprowadzania zwłok ze wszystkich krajów europejskich. 568

Wydawca: Lucyan Szczepański.

Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański.

W. Druk Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.